

POCHODNIA SERAFICKA

ROK XII. Kwiecień 1937 Nr. 4.

Z okazji radosnych Świąt Wielkanocnych Redakcja Pochodni Serafickiej składa wszystkim P. T. Czytelnikom życzenia doskonałego POKOJU i wszelakiego DOBRA Radosne Alleluja niech ciągle dźwięczy w ich sercach.

TREŚĆ NUMERU:

Ofiary złożyli:

Na misje franciszk. w Japonii: Kraków: Kółko misyjne Sióstr przy Bazylice 10 zł. — Podgórna 2 zł. — Jasińska 2 zł. — Kaszubianka 2 zł.

Na koszta kanonizacji Bł. Salomei: Szoferowie 5 zł. z podziękowaniem za łaskę. — Foelke Helena 10 zł. — Łukasiewicz 4 — Staszczykówna 10.

POCHODNIA SERAFICKA
ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANCISZK. KRUCJATY MISYJNEJ

Rok XII. Kwiecień 1937 r. Nr. 4.



ZMARTWYCHWSTAŁ CHRYSTUS PAN!

Zorze już wstały,
Różowym blaskiem niebo odziały.
Słońce pielgrzymkę nocną odbyło
Po drugim świecie,
Rozpromienione, jak szczęsne dziecię,
Z za gór spieszyło.
Już się i ptaszki senne zbudziły,
Poranne pieśni chórem nuciły
Kwiaty kielichy swe otwierały,
I wkoło Grobu woń rozsyłały.
Wietrzyk swawolny pieści się nimi,
Brał woń ich świeżą i niósł po ziemi.
Przecudnie było!..
Wszystko śpiewało, wszystko się lśniło!
Nagle z radości ziemia zadrżała —
Przy Grobie jasność wielka się stała!
Żołnierze, którzy Jezusa strzegli,
Ze strachu zbiegli.
Czyż Go widzieli?
Nikt nam nie powie.
Wtem Aniołowie
Z nieba zlecieli,
I jako ongiś w polu przy żłobie,
Tak dziś przy Grobie,
Pokój i radość ludziom głosili:
Zmartwychwstał Chrystus Pan!!

RADOŚCI WIELKANOCNE

Dusza przechodząc mimo krzyża, zatrzymała się i ze łzą w oku spojrzała na męki i konanie Jezusa. Dziś pragnie wziąć udział w triumfie Jego Zmartwychwstania. Pozwala więc swym myślom, uczuciom, wyjść z ciemnicy nędz i ulecieć na chwilę w świat radości...

— — — — — — — — — — — — —

Wiosna była w pełni, palestyńskie drzewa puszczały pąki, różowiały i bieliły się od wczesnego kwiecia.

Jezus po ciężkich katuszach, które z miłości ku nam poniósł, po 33-letnim pobycie na ziemi pośród wrogich i niewdzięcznych ludzi, spał w cichym, nietykanym grobie Józefa z Arymatei. Czuwały i śpiewały przy Nim chóry Aniołów i z podziwem patrzyły na Jego najświętsze, posiekane Ciało, na podartą cierniami głowę. Zaglądały w otwory rąk i nóg i w głębie rozpłatanego Serca.



Na zewnątrz grobu czuwali żołnierze — znak widomy złości i zawziętości ludzkiej.

W domu św. Jana Ewangelisty, w samotnej izdebce modliła się Maryja, Matka Ukrzyżowanego. Straszne cierpienia, jakie dzieliła z Jezusem w Pretorium Piłata, i na Kalwarii uczyniły ją jeszcze śliczniejszą i wysłużyły Jej nowy tytuł, Królowej Męczenników. Była to prawdziwie lilia wśród cierni. Smutek tkwił jeszcze w Jej oczach, a wiel-

ka boleść czyniła Ją nieruchomą. Klęczała w oczekiwaniu, podobnie jak przed Zwiastowaniem, a nadzieja Zmartwychwstania przepełniała Jej Serce.

Gdy świtał trzeci poranek, Maryja, jak pełna godności Królowa, nadsłuchiwała bezszelestnych kroków nadchodzącego Króla, co z największego na świecie boju wrócić miał Zwycięzcą!

Cisza... wielka, uroczysta cisza! Słychać tylko tętno rozkołatanego miłością serca. A gdy słońce z pośpiechem wyłoniło się z poza góry i sypnęło na świat promieńmi, a ziemia uspokojona po Wielko-Piątkowych konwulsjach znów zadrżała, do izby Najśw. Panienki leciała wieść skrzydlata, niesiona przez Aniołów:

Królowo nieba wesel się, alleluja!

Albowiem Któregoś nosić zasłużyła, alleluja!

Zmartwychwstał, jako był powiedział, alleluja!

A tuż za wieścią zjawił się On, Jej Najdroższy!...

Nie mówi nam o tym Ewangelia św., jak i wielu rzeczy nie dopowiedziała. Milczeniem pominięte zostało zwłaszcza to, co tyczy się Niepokalanej. Ale Kościół św. nie zabrania nam wierzyć, że Pan Jezus po Swoim Zmartwychwstaniu pospieszył najpierw do izby Swej Najukochańszej Matki. On najlepszym był Synem, nie mógł uczynić inaczej.

Dusza pogrążyła się w rozpamiętywaniu tej niewyszłej na jaw tajemnicy. I myśli sobie: ta radość Matki Najśw., to nagroda za Jej wielkie, jak morze boleści.

O tak! Matka Najśw. może się tu posłużyć słowami Psalmu 93: „*Według mnóstwa boleści serca mego, pociechy Twoje* (Synu mój) *rozradowały duszę moją*".

I ty, Duszo, gdy wycierpisz wszystko, co Bóg Sam lub przez ludzi na ciebie ześle, gdy weźmiesz choć drobny udział we wszystkich mękach i upokorzeniach Jezusa, wtedy zjawi On się przed Tobą już tu na ziemi,

pod postacią wielkich świateł wewnętrznych, w odczuciu Jego bliskiej obecności, w skupieniu i pokoju ducha tak głębokim, że nie naruszą go żadne cierpienia, żadne wydziwiania ludzkie. Ale nim się to stanie niejedna jeszcze boleść targnie twym sercem, lecz wkońcu przyjdzie ta chwila, że zawołasz ze Świętymi:

Błogosławiony niech będzie ból i cierpienie!

— — — — — — — — — — — — —

Był ciemny jeszcze świt. Tam w oddali, gdzie błękit styka się z górami, połyskiwała smuga budzącego się dnia. Przed tą smugą, gwiazdy jedna po drugiej, poczynały blednąć i znikać. Księżyc — ten sam, co oświecał w Ogrojcu Krwią zroszone Oblicze Jezusa — sunął za góry, by nie spotkać się z blaskiem nadchodzącego słońca. Panowała cisza...

W tej ciszy i rozjaśniającym się coraz bardziej mroku szły święte niewiasty do grobu. Gnała ich wielka, niepojęta miłość do Ukrzyżowanego. Niosły z sobą wonne olejki i drogie maści. A bardziej wonną od olejków była ich cnota.

Szły...

Towarzyszyła im troska o kamień, co stał nieruchomy u wejścia grobu. A był on bardzo wielki. Więc *„mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień od drzwi grobowych?"*

Nie potrzebna troska. Zdarza się ona i nam, gdy chodzi o trudności w życiu duchowym.

Mimo tej trudności niewiasty bez wytchnienia szły. Nie drżały przed żołnierzami, co straż czynili przy grobie. Zorza coraz bardziej jaśniała, a gdy były już blisko ogrodu, z za gór wyłoniło się słońce i rzucało jasne błyski, na pokryte rosą pola. Ziemia mocno, radośnie zadrżała. I nie wiedziały, coby to było.

Weszły do ogrodu. Od nadmiaru uczuć kolebały im gwałtownie serca. *„A spojrzawszy (na grób) oba-*

czyły odwalony kamień". Opatrzność Boża usunęła z drogi to, o co najbardziej się troskały.



„A wszedłszy w grób, (zamiast Jezusa) *ujrzały młodzieńca, siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą i zdumiały się. Który im rzekł: Nie lękajcie się: Jezusa szukacie Nazereńskiego. Ukrzyżowanego? Wstał, niemasz Go tu; oto miejsce gdzie Go położono"*.

Zdumiały się niewiasty. Lecz Anioł ich uspokoił: *„Nie lękajcie się!"* Dopóki Jezusa szukacie i to Tego Nazareńskiego, Ukrzyżowanego, nie grozi wam żadne niebezpieczeństwo, prawymi chodzicie drogami. *„Idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei: tam Go oglądacie, jako wam powiedział"*. (Św. Marek 16).

Posłuszne niewiasty uwierzyły i poszły, za co w drodze spotkał i pozdrowił ich Jezus.

* * *

Dusza zwróciła oczy na swój własny świat wewnętrzny i popadła w zadumę. Jakby w zwierciedle odbijają się w niej tajemnice Boże. Przypomina sobie, jak to i ona wyszła o ciemnym zmroku i jak ją troska nękała okrutnie o te wszystkie zapory, o moce zawistne, a wiecznie sprzeciwne, co w poprzek droki jej stawały. I szła tak w ciemnościach, niosąc Bogu dobrą

wolę i płomienne serce, co pragnieniami rwało się na szczyty. A w drodze spotkało ją trzęsienie ziemi — i powstał w niej zamęt wielki, bój krwawy z namiętnościami... Po każdej walce, po każdym nowym zwycięstwie świtały jej jaśniejsze zorze łask, natchnień, większego poznania Boga i wartości cnoty, przed którymi bladły, znikały jedna po drugiej gwiazdy tej ziemi, tj. marności świata i przywiązania do nich..

I szła tak dalej, coraz dalej, a przeszkody zdawały się ustępować same, choć usuwała je niewidoma ręka Boża.

Ale Dusza nie jest jeszcze u celu podróży. Nie zbliżyła się do ogrodu cnót, bo nie uporała się jeszcze z wszystkimi namiętnościami. Przy grobie jej życia wewnętrznego czuwają jeszcze świat, ciało i piekło. Dusza nie lęka się tego żołdactwa. Przyjdzie moment oczekiwany, gdy słońce miłości Bożej jasne, potężne, upalne wyjdzie z poza góry jej nędzy, roześle promienie w najdalsze zakątki jej świata, osuszy wilgoć, pobudzi kwiaty cnót, by już rozwarły swoje kielichy. Wtedy pierzchną od strachu wrogowie, ustąpią miejsca Panu, co przyjdzie królować w Duszy, jako Zwycięzca. A zamiast występku, zła, usiądzie doskonałość, świętość ubrana w szatę białą. Przyjdzie zjednoczenie z Bogiem tak wielkie, że Dusza wołać będzie:

„Żyję ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus!”

Aby takie zdobyć dobro, pójdzie Dusza przez życie cicho, cichusieńko. Rzuci się w mroki, aby przez nie wyjść ku światłu. Będzie szukać Jezusa Ukrzyżowanego — przecierpi wszystko, aby rychło uczestniczyć w Jego Św. Zmartwychwstaniu.

St. Gł.

Zostań z nami...

Chrystusowi dwaj uczniowie
Do miasteczka Emaus szli,
Niosąc wielki smutek w sercu,
W oczach gorzkie żalu łzy.

Rozmawiali smętnie z sobą,
Wśród szerokich judzkich pól,
A skrzydlaty wiatr roznosił,
Skargi, żałość ich i ból!

Tuż przed nimi szło zwątpienie,
Jakby ciemna, szara mgła.
Zasłaniając tajemnicę,
Największego w świecie dnia!

Aż tu znagła się przybliżył,
Pielgrzym jakiś dobry, Cny,
Zapytując o rozmowy,
I o wielki smutek, łzy...

Żałość oczy im zasłania,
Nie poznają, że to Pan,
Który rankiem powstał z grobu,
Co stwierdzili Piotr i Jan.

Szli z pielgrzymem poprzez pola,
Przez pachnący, ciemny las,
Powiadając co wycierpiał,
Mistrz ich w przed świąteczny czas.

Powiadali, że był wielki
Że miał zbawić ludzki ród...
A tymczasem dzień już trzeci,
Zmartwychwstania nie lśni cud.

— O wy głupi, niewierzący,
Czyż nie dany wam był znak,
Że miał Chrystus męki cierpieć
I ród ludzki zbawić tak?

Przez spieczone, ostre drogi,
Przez Golgotę, twardy krzyż;
Poprzez hańbę, wzgardę ludzką,
Miał się Chrystus unieść wzwyż.

Szli uczniowie zasłuchani,
W słowa słodsze ponad miód,
A nad nimi lśnił wieczorny,
Zachodzący słońca cud.

Już zbliżyli się do miasta,
Do swej chaty cichych bram,
Kiedy Jezus jął odchodzić
Poprzez skwarną drogę Sam!



Zostań z nami, miły Panie,
Wejdź w nasz cichy skromny próg
Boć się wieczór już przybliża...
I pozostał Jezus-Bóg! S. S.

FRANCISZEK FLORIANO TERC. Z. ŚW. FRANC. S.

Na dworze cesarza Karola V około roku 1550 zajmował wysokie stanowisko rycerz Franciszek Floriano. Znakomitością rodu, bogactwem, piękną powierzchownością, walecznością w boju i zręcznością w czasie igrzysk, przewyższał wszystkich dworzan, ale pod względem religijnym był zdala za nimi. O P. Bogu, o życiu pozagrobowym, o swej duszy nieśmiertelnej, nie myślał prawie nigdy. Tylko dla względu ludzkiego, by nie narazić się pobożnemu monarsze, spełniał bezdusznie niektóre praktyki religijne.

Za to w całej pełni używał wszystkiego, co świat przyjemnością zowie.

W lekkomyślności swej posunął się tak daleko, że postanowił za wszelką cenę nigdy się nie nudzić, lecz każdą chwilę życia zapełnić jakąś rozrywką.

Jednego dnia popsuła mu wesołą zabawę wiadomość, że w kościele katedralnym będzie głosił kazanie niedawno przybyły święty misjonarz, apostoł pokuty — i że cesarz z całym dworem wybiera się słuchać nauk świątobliwego sługi Bożego.

— „Więc i ja iść muszę“ — zawołał niezadowolony Franciszek „a cóż ja tam będę robił?, zanudzę się na śmierć“.

— „Ale już wiem — ubawię się na swój sposób — zasłonię twarz niby z nabożeństwa a śmiać się będę serdecznie, bo przecież to będzie zabawne, gdy na ambonie ukaże się rumiany, okrąglutki ojczaszek i będzie nam prawił nauki o konieczności pokuty i umartwienia, których sam nie praktykuje“.

W oznaczonym dniu znalazł się Franciszek Floriano z całym dworem wśród tysiącznego tłumu w świątyni Pańskiej. Zająwszy wygodne miejsce, przypatrywał się malowidłom i rzeźbom, które go dość interesowały.

Naraz szmer podziwu przerwał dotychczasową ciszę w kościele a oczy zgromadzonych zwróciły się w stronę ambony. Franciszek Floriano spojrzał także i dreszcz najwyższego zdumienia wstrząsnął całą jego istotą. Na kazalnicy stał misjonarz, przypominający wyniszczoną, zawiędłą powierzchownością, raczej jakiegoś ducha z za światów a nie człowieka — istny szkielet ludzki skórą powleczony — uosobienie pokutnika w najwyższym tego słowa znaczeniu. Na wychudłej jego twarzy tylko oczy o głębokim wyrazie gorzały ogniem świętego zapału i wysyłały jakby jasne promienie, które przenikały serca słuchaczy, odkrywając świątobliwemu zakonnikowi ich głębię...

Był to św. Piotr z Alkantary syn duchowny św. Franciszka Serafickiego.

Z początku mówił cicho i spokojnie, a w głosie jego brzmiał bezmiar bólu, że wyznawców Ukrzyżowanego Zbawcy, Który z miłości ku ludziom podjął tak okrutną mękę, trzeba nakłaniać do pokuty za grzechy, co samo z kochającego serca wypływać powinno. A potem głosem potężnym wykazywał wielkość obrazy, jaką grzech wyrządza najlepszemu Ojcu w niebiesiech, nawoływał grzeszników, by się nawrócili ze złej drogi, groził niepoprawnym wiecznymi karami, przytaczając słowa Pisma św.; „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie!“

Słowa kaznodziei, jak strzały ogniste uderzały w serce Franciszka. Zapatrzony w świętego męża, zapomniał o wszystkim, co go otaczało — zdawało mu się, że sam jeden jest w kościele i że do niego jedynie sługa Boży przemawia. Równocześnie we wnętrzu jego istoty dziwna działa się przemiana.

Czuł, że w duszy i sercu coś się załamuje, kruszy, odrywa i ze łzami gorącej skruchy w przepaść miłosierdzia Bożego spływa... A przez łzy serdecznego żalu

przedzierał się jasny promyk nadziei, że jeszcze nie wszystko stracone, że może odzyskać łaskę Bożą, wstąpić na drogę cnoty i niebo osięgnąć.

Po skończonym kazaniu misjonarz uklęknął przed Przenajświętszym Sakramentem i gorąco się modlił a Franciszek Floriano wpatrzony w Chrystusa przybitego do krzyża rachował się z swoim sumieniem.

Obżałowawszy winy całego życia, zbliżył się do św. Piotra z Alkantary i prosił pokornie o spowiedź św.

Szczególną łaską Bożą wsparty skruszony penitent nietylko szczerze i dokładnie wyznał grzechy całego życia, ale nadto taką okazał gotowość do przyjęcia każdej, choćby najostrzejszej pokuty, że w zdumienie wprawił spowiednika.

Nawrócenie Franciszka Floriano było gruntowne i trwałe. Tak gorąco pragnął teraz doskonałości chrześcijańskiej, że najchętniej byłby świat porzucił, by w jakim zakątku klasztornym najniższe spełniać posługi i pokutować do końca życia. Ale miał żonę, dzieci małoletnie i służbę obowiązkową na cesarskim dworze. Zwrócił się więc do św. Piotra z Alkantary z prośbą o radę, co ma czynić, a ten wskazał mu: Trzeci zakon pokutujących.

Uszczęśliwiony Franciszek, że może przy spełnianiu dotychczasowych obowiązków, gorące pragnienie serca zadowolić, wstąpił w szeregi Tercjarzy i stał się wkrótce największą ich ozdobą.

Z pracą nad uświęceniem własnej duszy, połączył ducha apostolstwa.

Do wielkiej miłości P. Boga i bliźniego i do praktykowania różnych cnót chrześcijańskich zachęcał przede wszystkim własną rodzinę, przyjaciół, znajomych i wszystkie osoby na dworze cesarskim przebywające.

Być może, że za jego też wpływem Karol V zrzekł się przy końcu życia korony, by zdala od pełnych od-

powiedzialności obowiązków władzcy wielkiego państwa przygotować się należycie do ostatniej podróży.

Zastanówmy się teraz chwileczkę nad sobą...

Franciszek Floriano po jednym kazaniu zmartwychwstał natychmiast ze śmierci duszy i letargu serca do zupełnie nowego życia i spieszył potem krokiem olbrzyma po drodze doskonałości...

A my? Jaki pożytek odnieśliśmy z tegorocznych rekolekcji, z nauk misyjnych, ze spowiedzi św. wielkanocnej?...

Esha.

ZAPOMNIANE PRZYKAZANIE

Bieda, nędza, łzy zawisły dziś nad światem całym jako widmo upiorne.

Bezrobocie, brak zarobku, często dachu nad głową zrodziły w sercach milionowych mas niezadowolenie, które jak fale wezbranego potoku, rozlewa się wokół szerokim strumieniem narzekań, przekleństw — a nawet bluźnierstw samemu Bogu.

Z dnia na dzień pomnażają się szeregi ubogich i bezdomnych. Z godziny na godzinę potęgują się rozpaczliwe jęki przekleństw i złorzeczeń ludziom i Stwórcy wszechświata.

I czemuż tak jest? Czemu ustawicznie wzrasta ten ogrom biedy i ubóstwa, skarg i łez, przechodzące ludzkie pojęcie? Czemu?

Czy może dlatego, że za małą jest już ziemia, by pomieścić ludzkość całą? Czy może wyczerpały się jej naturalne bogactwa i wyjałowiała żyzność gleby tak, że nie można dostarczyć milionom głodujących pożywienia?

Nie, napewno nie!

Bóg wszechmocny przecież jest Ojcem człowieka. A jako Ojciec daje swym dzieciom wszystko, a daje obficie.

Przyczyna obecnego ubóstwa i nędzy, narzekań i prze-

kleństw leży gdzie indziej. — *Leży w człowieku samym.*

Ludzie bowiem dzisiejsi, którzy mają pracę i chleb, dach nad głową i zapewnione życie, a zwłaszcza ci, którzy opływają w dostatki i bogactwa zapomnieli, że przed 1900 przeszło laty powiedział Mistrz z Nazaretu: *Przykazanie nowe daję wam: abyście się społem miłowali.. Będziesz miłował bliźniego twojego, jako samego siebie...*

Ludzie dzisiejsi wolą raczej słuchać mędrców starożytnej Romy, którzy wołali: precz z niechlujną biedotą; człowiek mądry nie lituje się; miłosierdzie jest wadą umysłu — aniżeli Chrystusa, który powiedział w kazaniu na Górze: *Błogosławieni ubodzy duchem: albowiem ich jest królestwo niebieskie...*

Tak, zapomniał człowiek nowoczesny o Chrystusowym przykazaniu miłości bliźniego. Serce zaś jego opanowało wstrętne samolubstwo, które każe szukać tylko — i to na każdym kroku — osobistych korzyści...

Wymownym dowodem na to, że nie brak bogactw naturalnych i urodzajów ziemi jest przyczyną dzisiejszej nędzy, ale człowiek — świadczy niniejsza statystyka, zestawiona przez międzynarodowy „Komitet Pomocy Potrzebującym“ w Londynie.

Z niej dowiadujemy się, że w 1933 r. umarło na całym świecie z głodu 2.400.000 ludzi, a 1.200.000 osób odebrało sobie życie z nędzy.

A stało się to w tym samym roku, kiedy notowano brak rynków zbytu i nadmiar wyprodukowanych towarów. Jednak, by nie dopuścić do obniżki cen, zniszczyli wtedy przewrotni ludzie 567,000 wagonów zboża, 140.000 wagonów ryżu, 267.000 worków kawy, 2.560 ton cukru oraz spalili 500.000 centnarów mięsa i 1.450.000 kilogramów ryb...

Bóg daje obficie. — Człowiek — natomiast chciwy i samolubny niszczy to, co Bóg dał niepomny, że miliony giną z głodu. I czyż to nie zapomnienie i niezrozu-

mienie języka, który mówi: *Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie?*

* * *

Bracia i Siostry III Zakonu! Bieda i nędza dzisiejsza wyciąga swe wychudłe dłonie ku wyznawcom Chrystusowej nauki, a zwłaszcza zwraca swe załzawione oczy ku nam, dzieciom Biedaczyny z Assyżu.

I jakże słusznie:

Obowiązkiem naszym katolickim jest: podtrzymywać i dalej rozwijać to, co przekazał nam Chrystus, to co stanowi jedną z najchlubniejszych kart historii katolickiego Kościoła — *chrześcijańskie miłosierdzie.*

Miłosierdzie bowiem chrześcijańskie może jedynie złagodzić dzisiejszą biedę i ubóstwo i osuszyć „oczy cierpiących, ślepnące od soli łez". Miłosierdzie jedynie może uszczęśliwić świat i sprawić, że zapanuje wszechbratestwo ludów. Gdyż ono widzi pod nędzną powłoką łachmanów nie tylko ciało, nierzadko wrzodami pokryte, ale duszę nieśmiertelną, odkupioną ceną Jezusowej Krwi. Gdyż ono widzi w każdym cierpiącym brata, więcej *samego Chrystusa*, spoglądającego na nas przez wynędzniałe oblicze ubogiego.

Miłosierdzie to nie tylko rada, ale ścisły obowiązek dawania chętnie i ochoczo wedle możności i wedle swego stanu.

Pamiętajmy zatem, że ręka ubogiego, wyciągająca się błagalnie ku nam, to ręka Chrystusa, przebita straszym gwoździem. Pamiętajmy, że wsparcie ubogiego, to wsparcie samego Chrystusa, który powiedział: *Zaprawdę powiadam wam, pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.*

Lecz dziś, kiedy nędza i bieda przekroczyła już wszelkie możliwe granice — powie niejeden — trudno wesprzeć każdego biedaka materialnie. Sami przecież jesteśmy biedni, sami niewiele mamy.

Tak, słuszna to uwaga.

Czyż jednak wsparcie musi być tylko materialne?

Pewien człowiek napastowany przez żebraka o jałmużnę, gdy spostrzegł, że niema przy sobie pieniędzy, uchwycił biednego za rękę, uścisnął ją i tak wyraził mu swoje współczucie. Na to biedak odpowiedział: „dałeś mi pan więcej niż pieniądze“.

Szczere współczucie w niedoli, serdeczna życzliwość okazana biedakowi — to również apostolstwo miłosierdzia, owocniejsze może od jałmużny, a dostępne dla każdego. Pieniądz bowiem, względnie łyżka strawy zaspokoi tylko ciało. Serce natomiast, zranione samolubstwem otoczenia, zabliźnić może tylko miłość...

Historia nazwała św. naszego Patriarchę „Ojcem ubogich”, „Biedaczyna z Assyżu“.

I słusznie! Któż bowiem bardziej, któż goręcej po Chrystusie ukochał biedaków — Czyż nie nasz św. Franciszek, którego przyjaciółmi byli ubodzy i opuszczeni?

Miłość św. Ojca ku Jezusowi ubogiemu sprawiła to, że wyrzekł się dostatków, a ukochał ubogich i ubóstwo, które nazywał swoją panią i Oblubienicą. Ta sama miłość kazała mu również wejść między biedaków, żyć tak jak oni i dzielić się z nimi nie tylko chleba kawałkiem, ale sercem gorącym i pełnym życzliwości i współczucia...

Bracia i Siostry III Zakonu wpatrzeni w Chrystusa ubogiego, wsłuchani w Jego słowa: *Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie*, idźmy za *Nim*, czyniąc wszędy dobrze.

Ukochajmy ubogich tak, jak ukochał ich św. nasz Patriarcha i Jego wierni synowie i córy Serafickiej Rodziny.

Stańmy się apostołami miłosierdzia. Ono bowiem jedynie może uleczyć dzisiejszą biedę i nędzę.

A. S. K

Gawędy O. Kapistrana

Braterstwo

Był ranek Zmartwychwstania. Rozśpiewane dzwony
Głosiły wieść radosną — głosiły moc Bożą...
Na skraju widnokręgu nad światem uśpionym
Rumieniło się niebo powstającą zorzą —

Tej zorzy i tych dzwonów rozśpiewanych echo
Odbijało się w sercu samotnego człeka,
Który upojon dziwną przeświętą pociechą
Powracał już z kościółka, co widniał z daleka.

Po nocnej Rezurekcji nie śpieszył do domu
Na poświęcone jajko przy Wielkiej Niedzieli.
Nie miał rodziny — nie był potrzebny nikomu,
Zapracowanym chlebem nie miał z kim się dzielić.

A przecież dzisiaj nie czuł swojej samotności!
Paschalnego Baranka pieścił w swojej duszy...
A kto Jezusa w sercu swym z pokorą gości,
Tego żaden ból ziemi nie zmiesza, nie wzruszy.

Nagle na bocznej ścieżce wśród krzewów tarniny
Mignęła mu znajoma młodzieńcza sylwetka
Wszak to Wacek Jemielski, przyjaciel jedyny!
— Wacku! Co nie poznajesz już swojego Mietka?

Odwrócił się ów szybko, a radość najszczersza,
Jak to wiosenne słońce z ócz mu zajaśnieje.
— Zdrajco! Czemuś nie pisał choć jednego wiersza?...
Toć już od roku nie wiem, co się z tobą dzieje.

— I cóż Wacku! Cóż robisz. — Ukończyłeś szkoły...
Jakież dalsze zamiary — Gdzie z matką osiędziesz?
Wacek posmutniał nagle i wzrok niewesoły
Podniósł na przyjaciela: — Sam nie wiem, jak będzie.

Trafia mi się w tych stronach dość dobra posada.
Matka moja ogromnie jest z tego szczęśliwa.
Pewnie, że na te czasy to gratka nielada,
Ale ja... mnie się serce gdzieindziej wyrywa.

Mietku! Mnie Pan Bóg woła... ja pragnę być księdzem,
Oddać się bez zastrzeżeń, na zawsze, w zakonie...
Lecz jak zostawić matkę — na głód i na nędzę?
— Na to, by pod kościołem wyciągała dłonie?...

Urwał nagle, bo łzy go pod gardłem dusiły
I chwilkę szli w milczeniu wąską dróżką polną.
— Wyrzec się swoich pragnień, Mietku, nie mam siły,
A znów opuszczać matki na starość nie wolno...

— Wacku, czyś ty zapomniał, że masz we mnie brata?
Rzekł Mietek zaglądając mu serdecznie w oczy.
Gdy Cię Bóg do swej służby woła z tego świata,
Drugi syn matkę czułą opieką otoczy.

Wiesz, że nie mam na świecie już z bliskich nikogo —
Wszystkich mi ich zabrała dawno wola Boska
O pomyśl! Jak mi będzie rozkosznie i błogo
Mieć dom własny, mieć matkę i o nią się troskać.

Wacek podniósł na Mietka źrenice zdumione
I biorąc go z braterską czułością pod ramię
Szepnął: Chodź, mój kochany, do nas na święcone,
To o naszych projektach opowiemy mamie. —

Poszli — i długo z matką staruszką gwarzyli
Wśród słodkich łez wzruszenia i uśmiechów jasnych
I trudno było poznać w tej niezwykłej chwili,
Który syn był przybrany, a który jej własny.

Odszedł Wacek — lecz odszedł z tą słodką pociechą
Że w Mietku jest dla matki pomoc i ostoja
I powtórzył za Boskim swym Mistrzem jak echo
„Niewiasto, oto syn twój! Oto Matka twoja"

E. S.

SPRAWY WYCHOWAWCZE

Problem kary w wychowaniu katolickim. Czy karać? Kiedy karać? Jak karać?

Z artykułem niniejszym otwieramy w Pochodni stałą rubrykę, w której pragniemy omawiać z naszymi czytelnikami zagadnienia i sprawy wychowawcze. Wszak w Trzecim Zakonie wiele jest Braci i Sióstr, na których ciąży ten ogromny i straszliwie odpowiedzialny obowiązek kształtowania dusz swych dzieci. I nieraz stają oni bezradni wobec tych młodych, opornych natur, którymi nie wiedzą jak pokierować — jak naprawiać — jak ze złej drogi zawracać. Działają po omacku, na los szczęścia — tym czasem w sprawie tak wielkiej wagi nie można nic zostawiać przypadkowi, bo najmniejszy błąd czy omyłka sprowadza nieraz następstwa katastrofalne.

— Dzisiaj zajmiemy się zagadnieniem kary w wychowaniu.

Dlaczego od tego zaczynamy?

Dlatego, że większość rodziców ten tylko jedyny środek wychowawczy uznaje i bez namysłu stosuje na prawo i lewo, jak ów przysłowiowy lekarz, który we wszystkich chorobach zawsze stosował »na wewnątrz rycynę — na zewnątrz jodynę«. Można sobie wyobrazić, jakie to czasem bywały skutki takiej kuracji.

Najpierw zastanowimy się, czym jest kara w pojęciu chrześcijańskim. Jaki jest jej cel?

Pierwszym celem kary jest przywrócenie porządku moralnego naruszonego przez występek, zadośćuczynienie za grzech — jest więc kara *aktem sprawiedliwości.*

A zatem jeśli dziecko kogoś obraziło — ma go przeprosić, jeśli skłamało, oczerniło kogoś, ma to odwołać, jeśli kogoś skrzywdziło, ma to naprawić, jeśli coś wzięło — oddać, jeśli przez lenistwo zaniedbało swój, obowiązek — ma go odrobić.

Po drugie kara ma swą surowością odstraszać od występku, ma być przeciwwagą na szali słabej woli ludzkiej ściąganej w dół przynętą grzechu. Jest więc kara *środkiem wychowawczym.*

A więc np. lenistwo ciągnie dziecko do zaniedbywania

swych lekcji, ale obawa przed naganą nauczyciela lub rodziców, wstrzymuje je; owoce w cudzym ogrodzie nęcą małego łakomczucha, ale myśl o zawstydzeniu i karze w razie wykrycia występku odstrasza od kradzieży.

Z tego wynika, że kara może być stosowana tylko jako *wymiar sprawiedliwości* i jako *środek wychowawczy.*

Nie może więc być kara *aktem zemsty.* Miałeś z powodu syna czy córki jakieś nieprzyjemności i odbijasz to z zaciekłością na ich skórze.

Nie może być kara *wyładowaniem na dziecku twego złego humoru* i podrażnionych nerwów — figle i hałasy, na które w dobrym usposobieniu nie zwracasz uwagi, sprowadzają na dziecko grad ostrych upomnień, klapsów, szturchańców, wtedy, gdyś jest w złym humorze.

Wreszcie kara nigdy nie może być *znęcaniem się* nad winowajcą, nie może się przemieniać w udrękę fizyczną i moralną. A bywa tak nieraz: zdarzyło się nam w naszej praktyce nauczycielskiej mieć do czynienia z matką, która swej ośmioletniej córeczce za jakąś przewinę groziła w ten sposób: »Czekaj, czekaj! Jak zrobi się wieczór, wsadzę cię do worka i utopię w stawie!« Głupia i szalona kobieta! Czy ona miała wyobrażenie, jaką okropną mękę strachu musiało przeżywać to dziecko — i do czego taki strach mógł je doprowadzić.

A ileż to jest takich rodziców, którzy »za karę« zamykają lękliwego malca w ciemnym pokoju, w komórce. — A jakże często owe tak popularne w niektórych rodzinach »baty« przemieniają się w rzeczywiste znęcanie się: mało, że uderzy — ale jeszcze twardą kantówką i po koniuszkach palców, bo to bardziej boli.

Tak karać nie wolno! Taka kara nie jest środkiem wychowawczym, ale ruiną zdrowia duszy i ciała dziecka. Kto tak postępuje sam zasługuje na karę i surową karę.

A więc nie karać wcale?

Bynajmniej! Trzeba tylko zważać kiedy i jak?

Kiedy?

Karać wolno tylko wtedy, kiedy zachodzi rzeczywiste naruszenie

porządku moralnego, rzeczywista wina, wypływająca *ze złej woli.*

Nie wolno więc karać dziecka za błędy popełnione bez złej woli, niechcący, przez nieświadomość, przez zapomnienie.

Niestety! Ileż w tej mierze popełniają rodzice niesprawiedliwości z największą szkodą dla dusz swych dzieci. — Wybita niechcący szyba, stłuczony wazonik lub szklanka, zgubione pieniądze, zapomniana jakaś rzecz sprowadzają ciężkie represje: najczęściej »lanie«, pozbawienie posiłku i t. p. natomiast rzeczywiste winy moralne: obgadywanie sąsiadów, małe oszustwa, kłamstwa brzydkie żarty i wyrazy uchodzą bezkarnie.

Takie postępowanie nie jest wychowywaniem, ale psuciem dziecka. — Łatwo to udowodnić: jeżeli dziecko coś zapomniało, rozbiło, zgubiło *niechcący*, to po pierwsze nie ma w tym żadnej winy — a więc kara nie jest tu aktem sprawiedliwości; po drugie, żadna kara nie ustrzeże go od takiego samego wypadku na przyszłość — a więc kara nie jest tu środkiem wychowawczym — natomiast obawa przed niesłuszną karą, a właściwie »wyładowaniem złości« rodziców skłoni dziecko do kłamstwa i wykrętów, czyli zrodzi już rzeczywisty grzech.

Z tego, co się wyżej powiedziało wynika, że stosowanie kary słuszne i potrzebne nie jest znów tak na porządku dziennym, jak się to niektórym rodzicom wydaje.

Z chwilą jednak, gdy stwierdzimy rzeczywistą winę u dziecka i uznamy potrzebę zastosowania kary zachodzi pytanie może najważniejsze i najtrudniejsze: jak karać?

Otóż to! *jak*? Trudno tu dać szczegółowe, nieomylne odpowiedzi, bo każde dziecko jest inne, inaczej odczuwa, inaczej reaguje — co dla jednego będzie karą nie do zniesienia, z tego drugie drwić będzie. — Podajemy jednak ogólne zasady, które już łatwiej będzie zastosować do okoliczności — przemyślawszy każdą trudność na modlitwie przed Bogiem.

Przede wszystkim i najkategoryczniej wykluczamy wszelkie bicie. — Bat nie jest i nie może być żadnym środkiem pedagogicznym.

Przy dzisiejszym stanie nerwowym tak rodziców jak dzieci

przynosi nieobliczalne wprost szkody dla duszy i ciała obu stron — zabija w dziecku poczucie ludzkiej godności — delikatność — wrażliwość.

Kara ma być lekarstwem na występek — i to decyduje o jej rodzaju — a więc na przykład — masz ukarać dziecko za lenistwo, zaniedbywanie się w nauce — zadaj mu oprócz obowiązkowych jeszcze jaką dodatkową pracę: wyuczenie się wierszyka, przepisywanie, jakąś pracę domową; niesforny chłopak skrzywdził swą siostrzyczkę, dokuczył jej — niechże za karę odda jej jaką usługę, oczyści buciki lub coś podobnego; mały łakomczuch wyjadł coś pokryjomu — więc przy posiłku zostanie pozbawiony jakiegoś smacznego kąska (zastrzegamy się jednak- przed złym zrozumieniem — nie należy nigdy za karę dziecka głodzić, można natomiast dać mu to, co mniej dogadza smakowi, ale w dostatecznej ilości, aby głód zaspokoił).

Kłamca niech wyzna wobec rodziców i rodzeństwa prawdę — jeżeli dziecko popełniło jaką kradzież lub wyrządziło szkodę u obcych, winno ją wynagrodzić o ile możności własnym kosztem — np. gdy ma własne oszczędzone grosiki, to te w pierwszym rzędzie powinny być zużyte na restytucję — jeśli nie ma, to rozumni rodzice postarają się, aby jednak dziecko odczuło następstwa swego grzechu: a więc nie dostaniesz nowej czapki, scyzoryka lub coś podobnego, bo te pieniądze pójdą na wynagrodzenie szkody.

Widzimy więc, że nie jest to rzeczą tak prostą i łatwą wymierzyć karę sprawiedliwie, roztropnie i z pożytkiem dla duszy dziecka. Toteż karami nie trzeba zanadto szafować — tyle jest innych sposobów i środków wychowawczych — że kara powinna być używaną tylko w ostateczności, gdy wszystko inne zawiedzie.

A o tych innych sposobach pomówimy w przyszłym miesiącu, tymczasem, gdyby ktoś z naszych czytelników chciał się z nami podzielić swoimi myślami i spostrzeżeniami na temat powyższy — najchętniej otwieramy łamy Pochodni dla tak pożytecznej dyskusji.

S. L.

O BRACIACH NASZYCH Z HISZPANII

Od długich już miesięcy toczą się w Hiszpanii zacięte, bratobójcze walki. Krew bratnia leje się strumieniami. Dziesiątki tysięcy wyznawców Chrystusa giną straszną śmiercią, śmiercią męczeńską. — Giną tak, jak setki tysięcy ginęło za panowania Neronów, Dioklecjanów...

Bezcenne zabytki sztuki: bogate katedry, piękne kościoły niszczeją i sypią się w gruzy. Setki klasztorów i dzieł dobroczynnych, na których wyciśnięte jest chrześcijańskie znamię — krzyż, płoną czerwoną łuną pożarów. Bo hasłem tych, co walczą z Chrystusem, tych z pod znaku pięcioramiennej gwiazdy jest: zniszczyć, złupić, zburzyć i spalić, to wszystko, co tchnie katolicyzmem, co mówi o Bogu, o duszy, o życiu pozagrobowym...

Prasa codzienna i różne czasopisma wiele pisały i jeszcze piszą o okrutnym, zwierzęcym iście rozpasaniu czerwonych milicjantów i o silnej, jak stal wierze katolickiej bohaterów, których ni głód, ni męki, ni śmierć sama nie oderwała od Jezusa-Króla.

„Pochodnia Seraficka" również pragnie podzielić się z Wami, Bracia i Siostry III Zakonu, wiadomościami, podanymi nam z Rzymu, o losie naszego klasztoru i jego mieszkańców, złupionego przez wojska komunistycznej armii. Chce wam podać te wiadomości poto, by was zachęcić do modlitwy za biedną Hiszpanię.

Niedaleko Barcelony, w miejscowości Granollers miał Zakon nasz jeden jedyny w Hiszpanii klasztor.

W ubóstwie i w miłości bratniej żyło w nim 9-ciu Ojców, 5-ciu Braci i 14-tu chłopców gimnazjalistów. Ojcowie obsługiwali nie tylko swój kościół, uczyli młodzieńców, ale ponadto nieśli pomoc duszpasterską okolicznym parafiom. Lud i duchowieństwo czciło ich za to i darzyło swą miłością, gdyż pracowali, ile tylko mogli dla Bożej chwały, pełni nadziei na przyszłość.

Niezbadane są jednak drogi Opatrzności...

W przeddzień bowiem wybuchu rewolucji tj. 18-go lipca ubiegłego roku, Ojcowie, przeczuwając co ma nastąpić, opuścili klasztor i rozproszyli się w okolicy. Dwóch z nich wróciło następnego dnia na niedzielę, lecz nie na długo. Widząc zagrażające niebezpieczeństwo napadu, uciekli ponownie z klasztoru i ukryli się u przyjaciół...

Istotnie! Jak przeczuwali — tak się stało.

20-go lipca bezbożni żołdacy napadli klasztor, splądrowali go, a nawet częściowo spalili. Kościół ocalał. Ale władze rządowe zamieniły go wkrótce na magazyn i salę zabaw dla młodzieży komunistycznej. Ławki zaś, konfesjonały, ołtarze, święte obrazy wynieśli służalcy komuny na ulicę, rzucili na stos i podpalili. Taki sam los spotkał wielki krzyż, który corocznie w Wielki Piątek ze czcią obnoszono w procesji po ulicach miasta, odprawiając uroczyście Drogę Krzyżową.

O ile chodzi o naszych współbraci, to napewno sześciu z nich poniosło śmierć w obronie wiary św. i w ten sposób zdobyło palmę męczeństwa, ozdabiając Zakon i Kościół św. rubinami przelanej krwi.

Warto wspomnieć o tych, którzy zginęli i jak zginęli.

Pierwszym, którego dosięgła wroga ręka komunistów był O. Dionizy Vincente, staruszek prawie ślepy. Ojcowie, pragnąc zabezpieczyć mu życie, umieścili go w miejskim szpitalu, w którym byli kapelanami. Ale

niestety, niedługo on tam przebywał. Bo i do szpitala wtargnęli zapaleni rewolucjoniści. Spostrzegłszy zaś O. Dionizego, zapytali się, co on tu robi. A gdy im powiedział, że czeka na operację oczu — odpowiedzieli mu szyderczo: „My ci ją natychmiast zrobimy". I po tych słowach zabrali go ze sobą, zawiedli na cmentarz, gdzie wraz z innymi pod gradem kul znalazł śmierć. Podobną śmiercią zginął młodziutki O. Modest i Brat Franciszek Remon.

O. Alfons Lopez i dwóch innych franciszkanów (zdaje się, że O. Augustyn i Br. Michał) schronili się w sąsiedniej wiosce u pewnego wieśniaka, dobrodzieja klasztoru. Jak długo się tam ukrywali, niewiadomo. Pewnym jest tylko to, że gdy razu pewnego modlili się w swym pokoiku, napadli na nich wysłańcy wojska rządowego i na miejscu zabili O. Alfonsa. Dwaj inni natomiast usiłowali zbiec. Posypały się za nimi kule. Jeden z nich padł, drugi uciekł, lecz do dziś niewiadomo co się z nim dzieje.

W czasie walk powstańców z wojskami rządowymi padło również dwóch naszych Braci: Józef Coll i Antoni S. José. Dla obrony bowiem ojczyzny i wiary Chrystusowej zaciągnęli się do armii powstańczej.

Jaki los spotkał innych naszych współbraci nie wiemy. O ile ich śmierć nie dosięgła — to napewno dziś obracają się w nader trudnych warunkach życiowych...

Bracia i Siostry III Zakonu, pamiętajmy więc o Hiszpanii. Módlmy się za Braci naszych, by wytrwali i nie zaparli się wiary, by umierając, umierali z tym pięknym wezwaniem: „Niech żyje Chrystus Król".

Prośmy Boga, aby krew przelana, stała się nasieniem nowego pokolenia, nowej katolickiej Hiszpanii.

Na podstawie Komentarza Kurii General.

CET.

Spieszmy pod sztandar Chrystusa

Dzisiejsze czasy to nie dawne kiedy nasi przodkowie czcili wszystko co święte i od Boga pochodzi. Święcili dni Bogu poświęcone uczęszczając na Mszę św. i kazania. W każdym kapłanie widzieli obraz Boży, schylali głowy swe przed nim, pozdrawiając go słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Dzieci swe wychowywali w tym samym duchu katolickim, ucząc ich bojaźni Bożej. A dalej w szkole młodzież kształcąca się pod okiem pobożnych nauczycieli, wyrastała na ludzi mądrych i cnotliwych. I w dzisiejszych czasach nie brak ludzi dobrych i teraz w dni świąteczne zapełnione są świątynie wiernymi, więc nie ginie duch katolicki. Ale ile sideł czycha na ludzi, zwłaszcza na młodzież katolicką. Dzisiejsze organizacje bezbożne ciągnące pochlebstwami swymi biednego robotnika i młodzież na swoją stronę Ile złego rozsiewają złe książki i gazety. Świat teraźniejszy podzielony na dwa obozy przeciwne sobie. Pierwszy obóz to wierni katolicy z Chrystusem Królem na czele pragnący żyć i umierać pod sztandarem Chrystusowym. Drugi obóz to wrogowie Chrystusa z Lucyferem na czele pragnący stłumić i zdeptać wszystko co Boże i święte. Oni to poza granicami naszej Ojczyzny już odnoszą owoce swej szatańskiej pracy, mordując kapłanów i obracając w gruzy kościoły. W ten sposób pragną zniszczyć królestwo Chrystusa na ziemi.

U nas na polskiej ziemi nie słychać jeszcze szczęku bagnetów uderzających na niewinne ofiary, ale wrogowie pracują innym sposobem nad zniszczeniem wiary św. Bałamucą biedny naród, podburzając go przeciw kapłanom, bo wiedzą, że jeśli ludzie znienawidzą kapłanów, to znienawidzą i wiarę św. i łatwiej się jej wyrzekną. Biedny niejeden katolik jeszcze biedniejszy moralnie zionie nienawiścią do duchowieństwa, bo mu powiedział jakiś komunista czy socjalista, że kapłan to jego wróg. Coraz więcej słyszy się głosy wyszydzające duchowieństwo. Żydzi swego rabina potrafią uszanować, a katolicy kapłanów swoich zastępców Chrystusowych zrównali z błotem. Rzucają na nich swe zatrute oszczerstwami strzały, a w pismach swych bezbożnych rozsiewających pomiędzy ludzi wbijają sztylety w serca kapłańskie, które bardziej ranią od żelaznych sztyletów. Więc my jako wierni rycerze Chrystusowi brońmy swoich duszpasterzy i zagrożonej wiary św. Stańmy wiernie pod sztandarem Chrystusowym my katolicy. i tercjarze, których Ojciec św. wzywa duszą akcji katolickiej mamy się uzbroić przeciw tym nawałnicom światowym, grożącym ze wszystkich stron. Zbierajmy się przynajmniej raz na miesiąc jako jedna rodzina, by zaczerpać sił do dalszej pracy nad uświęceniem siebie i drugich, a jak nasi wrogowie mają swe narady jakim sposobem zaszkodzić Kościołowi, tak i my naradzajmy się jak mamy bronić wiary św. i zbłąkane owieczki sprowadzić na dobrą drogę. Modlitwy nasze ofiarujemy Bogu za naszych wrogów, by się ocknęli ze swego zaślepienia. Nam nie wolno zostawić wszystkiej pracy na barkach kapłanów, mamy wszyscy stać się apostołami i pracować we winnicy Pańskiej. Więc bracia i siostry tercjarze spieszmy pod sztandar Chrystusa do wspólnej pracy i walki ze złem. Bóg nam dopomoże w tej walce i Kościół św. z tryumfem odniesie zwycięstwo.

Gdy wrogowie Chrystusa wołają: „precz z Kościołem i z klerykalizmem!", my wołajmy: „Niech żyje Jezus! Cześć Papieżowi i duchowieństwu!".

Michalina Motyka.

KRONIKA

Franciszkanie w Polsce 700 lat.

W roku bieżącym przypada w Zakonie OO. Franciszkanów Wielka rocznica, Jubileusz 700-letni osiedlenia się w Polsce. Jest to nader miła pamiątka, rzadka uroczystość, wiekowy pomnik długiej pracy duchownej Zakonu Braci Mniejszych św. O. Franciszka Serafickiego, zwanych Franciszkanami. W tym obchodzie historycznym mają prawo uczestnictwa nietylko Zakon OO. Franciszkanów, ale i Drugi Zakon Sióstr Klarysek i Trzeci Zakon, czyli Terciarstwo franciszkańskie, albowiem te Trzy Zakony równocześnie rozwinęły w Polsce swą działalność w duchu św. O. Franciszka z Assyżu, która przetrwała siedem wieków na ziemi naszej aż do dnia dzisiejszego.

Jubileusz franciszkański jest naszą wspólną chlubą, wspólną radością, wspólnym objawem siły ducha żywotnego serafickiego w Zakonie naszym. Siedemset lat życia, pracy, ofiar, modłów i wszelkich wysiłków w sprawie wychowania dusz polskich dla Ojczyzny i dla nieba, to piękne dzieło, owocne życie, wielkie dobrodziejstwo dla Narodu i dla Kościoła.

Gotujmy się więc wszyscy do godnego Obchodu jubileuszowego aby się stał prawdziwą Seraficką Koronacją Zakonu franciszkańskiego w Polsce. Gotujmy się gorliwym podniesieniem w nas ducha zakonnego, głębszym zrozumieniem naszego posłannictwa względem społeczeństwa polskiego dla gruntownego odrodzenia życia św. wiary i dawnej pobożności w duszy Narodu.

O. Franciszek.

Akademia Papieska.

Z okazji 15-ej rocznicy koronacji Ojca świętego została urządzona w niedzielę dnia 14 lutego w Sali Włoskiej przy Bazylice O. O. franciszkanów uroczysta Akademia z następującym programem. Po wstępnej kantacie odśpiewanej przez chór Cecyliański kleryków, franciszkańskich zagaił Akademię O. Dyrektor III Zakonu następującym przemówieniem: Wczoraj Ojciec św. obchodził 15 rocznicę swojej koronacji. Zaprawdę wielka to i wesoła uroczystość. **Wielka**

bo w tak trudnych czasach, jakie przeżywamy, przez 15 lat prowadzić nawę Piotrową ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich i z podziwem nie tylko wiernych, ale i niewiernych to naprawdę rzecz nie codzienna a właśnie tego rodzaju jest ten cały okres rządów miłościwie nam panującego Piusa XI. W wielu dziedzinach życia Kościoła Ojciec św. zrobił tak genialne posunięcia, że do tego potrzeba człowieka nadzwyczajnej intuicji. Takim genialnym posunięciem było pogodzenie się Stolicy Apostolskiej z rządem włoskim, takim posunięciem było utworzenie hierarchii kościelnej na misjach z biskupami tubylczymi, takim posunięciem to Akcja katolicka, która przed oczyma naszymi rozwija się i coraz żywszym bije tętnem. **Nadto wesoła to uroczystość.** Bo od dłuższego czasu dochodziły smutne wiadomości z Watykanu, że Ojciec św. jest niebezpiecznie chory i że każdej chwili może umrzeć. Więc smutek ogarnął nasze serca niewiedząc czy dane nam będzie obchodzić 15 rocznicę koronacji. Lecz oto na modły ze wszech stron świata zasyłane do Pana Boga Ojciec św. wrócił do zdrowia, została mu dana łaska doczekania 15 rocznicy swojej koronacji. Zatem w tę uroczystość serca nasze radośniej zabiły i uroczystość ta stała się uroczystością radości. Dla uczczenia tej uroczystości wielkiej i radosnej Pierwszy Zakon łącznie z Zakonem III urządza dzisiejszą Akademię. Po słowie wstępnym Chór zaśpiewał: „Piotrową łódź". Następnie referat pod tytułem: Znaczenie papiestwa dla Kościoła wygłosiła S. Masłowska. Prelegentka wskazała, że na Piotrze i jego następcach, Biskupach Rzymskich jako na niewzruszonej opoce Chrystus Pan wybudował swój Kościół, którego siła niespożyta wzbudza podziw całego świata. Nawet z wojny światowej, gdy tyle tronów zachwiało się i upadło, Kościół Chrystusowy wyszedł zwycięsko, nic mu zawierucha światowa nie zaszkodziła, bo ma silne centrum jedności Ojca świętego. Następnie wskazała niespożyte zasługi dla Kościoła Ojca św. Piusa XI., który dla swej godności, dla swych prac a nadto dla swego stosunku do Ojczyzny naszej i do III Zakonu, którego jest Członkiem zasługuje na naszą najwyższą cześć i miłość. Trzykrotnym okrzykiem: Ojciec św. niech żyje zakończyła prelegentka swój referat, na który licznie zebrani słuchacze trzykrotnie odpowiedzieli: niech żyje. Po odczycie, były dwie deklamacje: jedna p. t. „Królestwo Chrystusowe", a druga p. t. „Ojcze Święty" i recytacja p. t. „Błogosławieństwo z Rzymu". Chór kleryków franciszkańskich odśpiewał modlitwę za papieża p. t. Oremus pro Pontifice i Hymn Papieski. Na zakończenie Akademii był żywy obraz przedstawiający Chrystusa, ustanawiającego Piotra Głową Kościoła. Całość wypadła bardzo dobrze.

S. Sekretarka.

Uroczystości tercjarskie w Częstochowskim Seminarium Duchownym w Krakowie.

W niedzielę IV wielkiego postu („Laetare") d. 7. marca b. r. Seminarium Częstochowskie przeżywało podniosłą uroczystość obłóczyn i profesji tercjarskiej. Po niezmiernie rzewnych „Gorzkich Żalach" odśpiewano z mocą wielką „Veni Creator", prosząc Ducha Świętego o łaski bądź to dla tych, którzy za chwilę mieli się zaciągnąć pod sztandar św. Biedaczyny z Asyżu, bądź to dla tych, co po roku służby (w nowicjacie) chcą do końca życia wiernie i mężnie krzewić ducha serafickiego, ducha Ewangelicznego. Następnie miejscowy dyrektor — Ks. J. Domarańczyk, ojciec duchowny seminarium, w przemówieniu do obecnych namalował przepiękną postać św. Franciszka jako odnowiciela moralności i stosunków społecznych w XIII wieku — tak wielce podobnych do czasów dzisiejszych. A zwracając się głównie do tej małej gromadki alumnów, którzy za chwilę mieli przywdziać skromny mundur tercjarski, nie omieszkał podkreślić doniosłości idei franciszkańskich w życiu i działalności kapłana, które tylko wtedy owoc przyniosą obfity, jeżeli będą wcielone w życie konsekwentnie, po męsku, jak przystało na synów wielkiego Ojca Serafickiego i na spadkobierców średniowiekowego dorobku franciszkańskiego. A ileż to okazji do zaprawy w szermowanin bronią seraficką znaleźć można w leciech seminaryjskich! A jeszcze więcej w pożyciu konfratrów-kapłanów, w ich życiu prywatnym i działalności społecznej.

Następnie odbyły się obfite we wrażenia ceremonie obłóczyn i profesji. Po poświęceniu szkaplerzy i pasków — kapłan każdemu z osobna podawał bardzo prosty strój tercjarski, wymawiając przytym pamiętne słowa: „Niech cię Pan przyoblecze w nowego człowieka..." Poczym każdy otrzymał świecę gorejącą, jako widomy znak światłości Chrystusowej z tym gorącym życzeniem, aby unikał uczynków ciemności, a za to dobrymi uczynkami jaśniał przed ludźmi.

Również niezapomniana jest ceremonia profesji. Każdy nowicjusz kolejno klęka przed siedzącym na krześle Dyrektorem, odzianym w komżę, stułę i kapę, wkłada swoje dłonie złożone jak do modlitwy w jego dłonie i głośno wypowiada formułę profesji. Na co kapłan odpowiada te znamienne słowa: „A ja ze strony Boga, jeśli to zachowasz, obiecuję ci żywot wieczny..."!

Następuje potężny śpiew uroczystego „Te Deum" po czym kapłan jeszcze modli się o łaski dla tych co złożyli profesję i udziela błogosławieństwa na mężne a skuteczne bojowanie o „pokój i dobro" na świecie.

Gniezno.

Wizytacja III Zakonu!

Kongr. III. Zakonu w Gnieźnie przeżywała w dniu 18 października 1936 r. doniosłe chwile wizytacji, której dokonał Przew. O. Justyn Nazim, franciszkanin, obecny nasz Gwardian i Dyrektor, chcąc zapoznać się bliżej z potrzebami III. Zakonu i jego członkami. — Po odśpiewaniu przez chór seraficki „Veni Creator" w kościele OO. Franciszkanów i po modlitwach, przeszliśmy do szkoły franciszkańskiej. Do licznie zebranych Sióstr i Braci przemówił Przew. O. Wizytator, udzielając rad i nauk; dał wskazówki do dalszego rozwoju oraz zwrócił uwagę na podstawowe cnoty, a zwłaszcza miłość, zgodę i jedność. W. O. Dyrektor stara się wlać jak najwięcej siły żywotnej w nasze zgromadzenie, chociaż napotyka na różne trudności, jakie w czasach dzisiejszych często się zdarzają. Następnie udzielił nam Absolucji generalnej. — Słów O. Wizytatora słuchano z zapartym oddechem. Widać było, że tutejsza kongr. spragniona jest tej rosy ożywczej, której O. Wizytator nie szczędził słuchającym. — Wrażenie wywarła wizytacja bardzo korzystne. Podniosła wszystkich na duchu, zachęciła do dalszej, gorliwej pracy. To też wizytacje tak, jak i poprzednia w związku z tym kontrola członków zarządu, pozostawiła nam na długi czas miłe i drogie wspomnienie. W czasie wizytacji O. Wizytator przeprowadził kontrolę ksiąg naszego Zgromadzenia: księgi protokółowe, kasowe, członkowskie, kasy pogrzebowej, które przejrzał i podpisał. Po wizytacji zaprowadzono nowe księgi spisowe, do których ci, którzy chcą być uważani za prawdziwych członków kongr., muszą być wpisani.

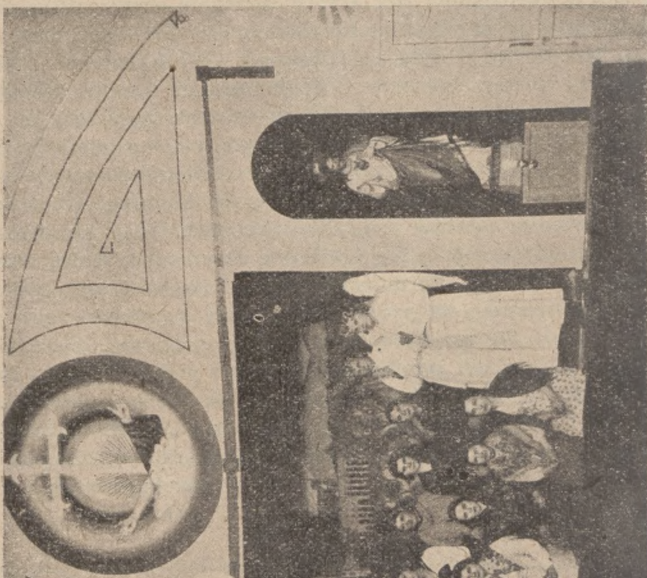
Prosimy św. O. Franciszka, by z nowym rokiem działalność kongr. nietylko nie osłabła, ale owszem rozwijała się coraz bardziej.

S. Maria Ciemnoczołowska
Sekretarka.

Sprawozdanie z działalności III-Zak. św. O. Franciszka w Radomsku za rok 1936.

Z łaski Bożej rok ubiegły szczególnie pomyślnie zapisał się w kronice naszej kongregacji. Oto spełniły się gorące życzenia tercjarstwa radomskowskiego i nasza kongregacja pod kierownictwem naszego Przew. O. Dyrektora i przy pomocy Sióstr III Zakonu raźno zabrała się do budowy sali tercjarskiej, którą już w czerwcu ukończono, poświęcono i oddano w opiekę Najśw. Serca Pana Jezusa.

Nietylko jednak myślano o budowie sali, lecz pracowano też na polu życia wewnętrznego i miłosierdzia. Prócz miesięcznych na-



bożeństw ogólnych i za dusze zmarłych braci i Sióstr naszej kongregacji, wie wzięło udział w rekolekcjach dorocznych, jak

również w rekolekcjach zamkniętych w Częstochowie. Urządzono pielgrzymkę do Gidel na uroczystość Matki Bożej Korony Polskiej. Niemałą usługę w pracy nad urobieniem wewnętrznym daje nasza biblioteka, katechizacje i referaty. W wrześniu zaszczycił naszą salę Najdstojniejszy Arcypasterz Ks. Biskup Dr. Teodor Kubina, któremu s. Sekretarka złożyła sprawozdanie z działalności naszej kongregacji, zaś siostry śpiewem i deklamacjami uczciły Najdostojniejszego Gościa, który w serdecznych słowach dziękował za miłą niespodziankę i błogosławił naszej pracy. Dnia 8 grudnia po uroczystej profesji odbyła się akademja ku czci Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej. Kółko sceniczne przy naszej kongregacji urządziło 2 przedstawienia, ostatnie p. t. „Niepokalana". Przed świętami Bożego Narodzenia urządziliśmy Gwiazdkę dla ubogich, którą zaszczycili swą obecnością p. Burmistrz i Radni Miasta. Z tej okazji rozdano 20 par obuwia i 42 paczki z żywnością i odzieżą.

W święta Bożego Narodzenia licznie zeszły się Siostry i Bracia na opłatek do sali tercjarskiej, gdzie po przemówieniu i życzeniach Przew. O. Dyrektora, składali sobie wzajemnie życzenia. Wśród kolęd i serdecznej rozmowy zakończono modlitwą rok pracy w naszej kongregacji, a z zapałem rozpoczęto rok bieżący.

Barbara Kujawnówna.
S. Sekretarka.

Chełmża 8. II. 1937 r.

„Rodzina Seraficka w Chełmży miała swą piękną uroczystość w dniu 4 grudnia 1936 r., kiedy to odbyły się rekolekcje św.

S. Przełożona Trzeciego Zakonu, zwróciła się do naszego, tak nam drogiego i gorliwego ks. Dyr. Infułata Szydzika z prośbą o nie.

Duszpasterz widząc, jak bardzo w dzisiejszych czasach, w tym przeogromnym zepsuciu światowym są potrzebne rekolekcje, z wielką chęcią przychylił się do odprawienia takowych. Do wygłoszenia nauk poprosił Ojca Ireneusza z Pakości.

Na pierwszej wieczornej nauce nikogo nie zabrakło i kapliczka SS. Elżbietanek, była po brzegi wypełniona. Po odmówieniu wspólnej modlitwy słowami „Pokój i Dobro" rozpoczął Ojciec Rekolektant szereg nauk. Słowami pełnymi otuchy, głębokiej wiary zachęcał nas do wzorowania się w cnotach św. Franciszka. Pokorą, posłuszeństwem i wielką miłością Boga, możemy zło tego świata zmniejszyć. — Słów Jego nie zapomnimy, kiedy za głosem Ojca św. wołał, pamiętając, że rodzina jest fundamentem wszystkich cnót i potęgą narodu.

Nie dajmy więc, różnym pseudoreformatorom okazji zdeprawowania sakramentu małżeństwa. Po naukach, rodzina serafická gremialnie przystąpiła do spowiedzi św., a dnia następnego 8-go grudnia o godz. 6-tej rano, podczas uroczystej Mszy św. nastąpiła wspólna Komunia św. Po Komunii św. zostało udzielone Błogosł. Papieskie i Absolucja Generalna.

W ostatnim swym przemówieniu jeszcze raz Ojciec Rekolektant wezwał rodzinę serafická, do jak największego rozszerzania Zakonu wśród wiernych.

Równocześnie swemu Duszpasterzowi, złożyliśmy przyrzeczenia, wiernego przestrzegania przykazań Bożych, współpracy z kościołem i duchowieństwem. — Piękna ta uroczystość pozostanie nam długo w pamięci, a głębokiej wiary i pełnej otuchy słowa Ojca Ireneusza Tyma, będą nam bodźcem do wytrwania w dobrym. Kończąc, tą drogą przesyłam Przew. Ojcu za odprawienie rekolekcji i Najprzew. ks. Dyr. Inf. Szydzikowi za Jego niestrudzoną pracę wśród naszej rodziny „najserdeczniejsze Bóg Zapłać".

Równocześnie zaznaczam, że odbyło się Walne Zebranie, na którym jednogłośnie wybrano ten sam zarząd, do którego dobrano jedynie wicesekretarkę w osobie S. Łasadowskiej.

S. B. Lubińska.
sekret.

Wydawnictwo OO. Redemptorystów — Tuchów.

Św. Alfons M. Liguori, **Krótka praktyka doskonałości.** Nakładem OO. Redemptorystów, Tuchów 1937 stron 29 cena 15 gr. PKO. Nr. 153·733.

Broszura św. Alfonsa stanowi niejako krótki wyciąg z literatury ascetycznej, tego, co jest w niej najbardziej praktycznego. Znajdziesz tu nie teoretyczny pogląd na istotę doskonałości i jej wewnętrzną budowę, ale całkiem praktyczne pouczenie, co trzeba czynić, w czem się ćwiczyć, jeżeli się chce dojść do doskonałości. Myśli tych św. Alfons nie rozwija szerzej, ale je ujmuje w krótkie zdania, jakby punkty programu. Stąd mimo szczupłych rozmiarów jest w tej „Krótkiej praktyce doskonałości" bardzo dużo treści. Jest to jakby program życia osoby dążącej do doskonałości. Nadaje się więc do częstego odczytywania, owszem do ciągłego trzymania przed oczyma dla wszystkich osób, dążących do doskonałości, czy to w stanie świeckim, czy zakonnym, a w szczególności jako pamiątka rekolecyj zamkniętych. Nowicjusze i nowicjuszki nie powinni nigdy tej książeczki z rąk wypuszczać. Osoby pobożne

świeckie roztropnie uczynią, jeżeli co do ułożenia swego życia według tej „Krótkiej praktyki doskonałości“ poradzą się wpierw swego spowiednika. Mała ta broszura św. Alfonsa może zdziałać dużo dobrego w duszach pobożnych.

Książki nadesłane do Redakcji.

1. Ku Czci św. Józefa Oblubieńca N. Marii P. napisał *Ks. Mateusz Jeż* str. 48 cena 40 gr. Nabyć można u Autora, Kraków ul. św. Marka 10 lub w Księgarni Krakowskiej ul. św. Krzyża 13.

Autor w prostych serdecznych wierszach przedstawia całe życie tego wielkiego Świętego. Wszyscy Czciciele św. Józefa powinni nabyć tę miłą tanią pamiątkę i przez miesiąc marzec na jej podstawie rozmyślać o św. Józefie.

2. **Niezgłębiona Przepaść.** Napisał *Ks. Henryk Weryński* str. 37. Jest to pamiątka za złożoną ofiarę na budowę kościoła i klasztoru Matki Boskiej Zwycięskiej OO. Redemptorystów w Wilnie.

3. **Niebezpieczeństwo Żydowskie.** Napisał *H. Wildecki* str. 79 wyd. 4. Nakład i skład główny „Gryf“ Poznań Kręta 7.

Autor bada naprzód przyczyny antysemityzmu budzącego się w ostatnich czasach coraz bardziej w całym świecie i dochodzi do wniosku, że antysemityzm nie jest sprawą ostatnich czasów, lecz sięga zamierzchłych czasów i że wywołali go sami Żydzi swoim postępowaniem, swoim charakterem. Że chcą stać się panami całego świata tłumacząc sobie materialnie proroctwa o Mesjaszu. Autor przestrzega przed niebezpieczeństwem żydowskim i każe się łączyć w organizację obejmującą wszystkich Polaków w celu obrony przed zalewem żydowskim. Niestety społeczeństwo nasze ciągle jeszcze rozdzielone na partie zwalcza się zacięcie, zamiast podać sobie bratnie ręce do wspólnej obrony.

4. **Drukarnia Katolicka M. Łubieńskiej** Kraków ul. Floriańska 1 ogłasza następujące wydania:

1. **Wezwania do Maryi Pośredniczki łask wszelkich** ułożone i wyjęte z oficium do Najśw. Maryi Panny. Str. 4, Kraków 1937. Nakład Księgarni Katolickiej M. Łubieńskiej.

Ulotka powyższa zawiera pobożne wezwania, obecnie bardzo aktualne ze względu na wzrastające nabożeństwo do Matki Bożej Pośredniczki łask i z powodu starań świata katolickiego, ażeby Kościół ogłosił tę prawdę jako dogmat. Cena 4 gr. setka zł. 2·50.

2. **Oficium ku czci Najśw. Maryi Panny i Oficium za zmarłych według brewiarza rzymskiego w tekstach łacińskim i polskim.** Kraków 1936. Nakład Księgarni Katolickiej M. Łubieńskiej ul. Floriańska 1.

W krótkim czasie wyczerpało się pierwsze wydanie Oficium z polsko-łacińskim tekstem. Obecnie wyszło z druku 2-gie wydanie uzupełnione i powiększone. Cena zł. 2·60 opr. płóc. zł. 3.50.

W jedności siła.

Pisze jedna Siostra III Zakonu, że sprawy poruszone pod tym tytułem bardzo ją zmartwiły. Bo jest w miejscu, w którym nie ma zorganizowanego III Zakonu a do miejsca, w którym III Zakon jest zorganizowany ma bardzo daleko Zapytuje co jej czynić należy, by była dobrą tercjarką Aby ułatwić odpowiedź donosi, że ma i czytuje rozmaite pisemka tercjarskie a nadto książki, wskazujące drogę do prawdziwej pobożności.

Wobec takiego stanu rzeczy należy ową Siostrę uspokoić, bo nie z własnej woli znajduje się poza Kongregacją lecz z konieczności rzeczy, a nadto brak kierownictwa stara się uzupełnić czytaniem miesięczników tercjarskich, które podają piękne wzory z życia tercjarskiego do naśladowania a nadto odpowiednio do liturgii Kościoła wprowadzają duszę w sferę przeżyć zgodnych z liturgią. Tytułem naczelnym powinni się zmartwić ci Bracia i te Siostry III Zakonu, którzy chociaż na miejscu mają Kongregację zorganizowaną i w niej zarząd to jednak nie chcą się krępować tymże zarządem i jego rozporządzeniami a tak duchowo nie współpracują z Kongregacją. Tacy członkowie to są jako te suche konary drzew, które ani same pożytku z drzewa nie czerpią, ani mu nic nie przynoszą. Takich członków III Zakonu wielu jest po naszych miastach i wsiach, a bardzo często są to ludzie inteligentni, którzy wiele dobrego w Kongregacji zrobić by mogli. Niestety żyją sami dla siebie i dopiero przy jakiejś okazji, najczęściej z okazji pogrzebu dowiaduje się Kongregacja, że i oni do III Zakonu należeli. Do takich członków, którzy dla rozmaitych racyj a właściwie bez racji znajdują się poza tercjarstwem zorganizowanym zwracamy się z apelem, by dla dobra własnej duszy i dla dobra Kongregacji zespolili się z nią. Wówczas wysiłki ich nie będą zmarnowane lecz w łączności z innymi dadzą obfite plony.

P.

Pytanie!

Co ma oznaczać pierścień, który noszą niektóre panny mające ślub czystości?

Odpowiedź. Pierścień jest widomym znakiem oddania się Panu Bogu. Patrząc nań przypominamy sobie obietnicę Bogu uczynioną i pobudzamy się do wiernego jej przestrzegania. Ponieważ nadto jest pobłogosławiony przeto zjednywa łaskę pomocy bożej.

Opłacono gotówką.
Adres zwrot.: Administracja „Pochodni Serafickiej“ OO. Franciszkanie Kraków, pl. WW. Świętych 5. Nr. czeku P. K. O. 407.634. — Nr. rozrachunku 32.

Kalendarzyk na kwiecień

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A. G.)

1. c. św. Teodory m.
2. p. św. Franciszka z Pauli w.
3. s. św. Jana z Penny w. I. Z., bł. Gandulfa w. I Z.
4. **N. Przewodnia,** św Benedykta Nigra w. I. Z., św. Izydora b. (Z.F.)
5. p. św. Wincentego Fereriusza w.
6. w. św. Sykstusa pap. m.
7. ś. śś. Epifaniusza b. Donata, Rufina, m.m.
8. c. św. Dionizego b.
9. p. św. Tomasza z Tolentino m. I. Z.
10. s. św. Ezechiela pror
11. **N. II po Wielkanocy,** św. Leona W. pap. d. K.
12. p. św. Zenona b. m.
13. w. św. Hermenegilda m.
14. ś. *Opieki św. Józefa Oblub. N. M. P.*, św. Justyna m.
15. c. śś. Bazylissy i Anastazji mm.
16. p. Pamiątka profesji św. O. Franciszka i początku Zakonu Franc.
17. s. św. Benedykta Józefa Labre w. I. Z, św. Aniceta pap. m.
18. **N. III po Wielkanocy,** bł. Bogumiła w.
19. p. bł. Konrada Miliani w. I. Z.
20. w. śś. Sulpicjusza i Serwiliana mm.
21. ś. św. Anzelma b. d. k.
22. c. śś. Sotesa i Kajusa papp. mm. bł. Franciszka Venimbeni w. I. Z.
23. p. św. Wojciecha b m., bł. Idziego, w. I. Z., św. Jerzego m.
24. s. św. Fidelisa z Sigmaringa m. I. Z.
25. **N. IV. po Wielkanocy,** św. Marka ew.
26. p. śś. Kleta i Marcelina papp. mm.
27. w. św. Piotra Kanizjusza w. d. k.
28. ś. św. Pawła od Krzyża w.
29. c. św. Piotra m.
30. p. św. Katarzyny Seneńskiej p.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.